



# Głos Katolicki

## Tygodnik Wychodźstwa

Słowa, które się wszystkim podobają, nic dobrego nie zdziałają.

Kardynał Salège.

Nr 20 (624)

NIEDZIELA 16 maja 1971

ROK XIII

### DIALOG Z NIEWIERZĄCYMI

„Dialog”, czyli rozmowa z inną osobą — to hasło za dni naszych prawie wszystkich chrześcijan. To jakby KLUCZ do otwierania umysłów i serc stosowany wśród różnych chrześcijańskich wyznań. Kluczem tym posługuje się Kościół katolicki w celu otwarcia się umysłów i serc także niechrześcijan. Co więcej, Kościół zachęca nas do rozmowy także z niewierzącymi, z różnego rodzaju i typu bezbożnikami, którzy lubią się nazywać z grecka „ateistami”.

Tu właśnie wchodzimy na drogę wyboistą, pełną wilczych dołów, drogę wiodącą z góry na dół — pomiędzy skałami i nad przepaściami. Jeżeli trudno jest dziś rozmawiać o jedności chrześcijańskiej z tymi protestantami, którzy wcale nie myślą o jedności, tylko coraz bardziej umacniają się w swych błędach, to cóż dopiero mówić o różnych odmianach bezbożników!? A jednak z inteli-

gentnymi ateistami, zwłaszcza szlachetnymi — łatwiej się dogadać, aniżeli na przykład ze „świadkami Jehowy” albo z „satanistami”, którzy uprawiają orgiastyczny kult szatana.

Z jakimi bezbożnikami praktycznie niemożliwą jest rzeczą rozmawiać publicznie? Z tymi, którzy wyznają bezwzględny ateizm i nadto mają w swym ręku władzę państwową. Ci są wojującymi bezbożnikami. Oni to w gazetach, książkach, w radio, w telewizji zwalczają wiarę w Boga, a życie pozagrobowe uważają za złudzenie. Cóż, kiedy na ich zarzuty nie można im odpowiedzieć publicznie w tych krajach, w których oni są panami. Rozmawiać z nimi w programach radiowych o Bogu, o Kościele niemożliwe, bo nie pozwalają. Na oszczerstwa, jakie rzucają na Kościół katolicki, nie można im odpowiedzieć, bo nie pozwalają. Im wolno wszystko, lecz katolikom „pozwalają” milczeć. Jedyne zdanie, z wolnych krajów, gdzie jest wolne słowo i tolerancja religijna, odpowiada się wojującym bezbożnikom, że ich propagandowe wysiłki nic nie zaszkodzą Kościołowi, bo on jest SKAŁĄ, a po skałę spłynie wszystko, co jest płynne i tej skały nie uszkodzi... Z wojującymi bezbożnikami nie było i nie ma dialogu. Natomiast można rozmawiać z takimi, którzy nie uznają Boga osobowego, ale na jego miejsce stawiają jako bóstwo: wiedzę, sztukę, technikę, przyrodę, samego człowieka, ludzkość całą, naród, rasę, wielkie jednostki. Ci złagodzeni ateści nie dążą do wyniszczenia religii, jak ich krewniacy bezbożnicy wojujący; nie dążą do zniszczenia chrześcijaństwa i jego kultury. W najgorszym wypadku nasze kościoły i dzieła sztuki sakralnej chcą zamienić na muzea. Chociaż w rzeczywistości są oni też wrogami religii, jednak można z nimi prowadzić dyskusję, a nawet dojść do kompromisu, do znośnego współistnienia i współzycia.

### MÓWMY MŁODYM O BOGU

Wybitny teolog niemiecki, ks. Klemens Tilmann takie daje praktyczne wskazówki tym, którzy w sposób przekonujący chcą mówić młodym o Bogu :

1. Nie chcąc walczyć i zwyciężać, lecz pomagać.
2. Nie przeciwstawiać się innym, ale stanąć obok nich, po bratersku, po koleżeńsku, jak człowiek obok człowieka.
3. Znaleźć wspólną płaszczyznę i wspólnie rozważać rzeczywistość oraz szukać jej wytłumaczenia.
4. Nie chcąc udowodnić, ale najpierw uznać wyjaśnienie za możliwe, następnie jako prawdopodobne, a w końcu dopiero jako prawdziwe.
5. Brać pod uwagę postawę drugiego i rozumieć ją; bez nastawienia wewnętrznego lub zmiany postawy rozmowa staje się bezowocna
6. „Pytaj drugiego”. Nie wmawiać w niego, lecz najpierw słuchać, jak on tłumaczy sobie sprawę i zwrócić jego uwagę na braki tego tłumaczenia.
7. Nigdy nie pozwolić wytrącić się z postawy miłości.
8. Pozwolić odkryć pierwsze stopnie prawdy (np. krzyż jako znak miłości bezinteresownej).
9. Nie przekazywać gotowych wyuczonych rozwiązań, lecz umożliwić podobne doświadczenia.
10. Tak mówić, aby rozmowa mogła być okazją łaski.
11. Contemplata tradere. A więc przekazywać to, cośmy sami przemysłeli, przeżyli i doświadczyli.
12. Przedstawiać wiarę nie jako przymus, lecz jako ofertę, która przemienia się w wolność, szczerłość, gotowość i miłość.
13. Musi zaistnieć pełna jedność między studium teologii, własnym życiem, przetrwaniem doświadczeń, myśleniem osobistym, przepowiadaniem i medytacją. Doświadczenie naturalne i rzeczywistość wiary muszą stać się jednością.
14. Rozmowa o wierze w małym kręgu świeckich jest znakomitą szkołą dla kazań i katechizacji.
15. Nie możemy wszystkich nawrócić. Zrozumienie tego daje nam jednocześnie spokój i odwagę.
16. Jest rzeczą konieczną, abyśmy mieli żywą wiarę i wiedzieli, że zwycięstwo rozstrzygające dokonało się w Chrystusie, a my wychodzimy naprzeciw ostatecznemu zwycięstwu Boga, którego potęga i miłość nie mogą zostać zwyciężone”.

FP 24 33

Trudniej jest prowadzić dialog z takimi niewierzącymi, których można nazwać nijakimi, obojętnymi, którzy religię uważają za rzecz prywatną. Tacy nie mają religijnych zainteresowań. Religia ich nie obchodzi. Rozmowa na tematy religijne nie klei się z takimi. Najczęściej słyszy się odpowiedź: „Mnie to nie interesuje”.

Istnieje ciekawy typ ludzi niewierzących, których można nazwać ateistami szlachetnymi. Nieraz tacy swoim szlachetnym postępowaniem zawstydzają niejednego katolika, który nim jest tylko z imienia.

Dziwne są przekonania tych ludzi. Mimo, że nie wierzą w istnienie Boga, uznają jednak boski świat wyższych wartości, jako cel i normę życia ludzkiego. Ludzie ci, szukając prawdy, ostatecznie — po jakimś czasie — znów wracają do Boga.

Przyrodnik angielski Romanes przez jakiś czas był ateistą, później się nawrócił. Nie przestał być jako ateista człowiekiem szlachetnym. Zdawał on sobie z tego sprawę, że życie jest krótkie. Dlatego oddał się tak intensywnej pracy, że wnet widział zbliżającą się śmierć. „Teraz, tak pisze, gdy nie miałem nadziei życia wiecznego, tym głębiej odczuwałem powagę słów Chrystusowych: „Potrzeba mnie sprawować, pokąd dzień jest. Nadchodzi noc, gdy żaden nie będzie mógł sprawować” (Jan 9, 4).

Szlachetność i pracowitość wskazała mu drogę do wiary w Boga.

„Z filozofów współczesnych — pisze ks. dr Sawicki — Leopold Ziegler, gorący wielbiciel Nietzschego, pisze o sobie, że bezbożnikiem był nie z wyboru, lecz z wewnętrznej konieczności, niejako z urodzenia. Ale sam siebie zwie pobożnym bezbożnikiem. Nie wierząc w istnienie Boga, pragnie jednak Boga. Boga nie ma, ale powinien być. a człowiek ma stworzyć Go przez samoubóstwienie. Wreszcie kończy swoje rozumowanie słowami: „Jest to ucieczka przed Bogiem... Człowiecze, życie twe stało się bezsensowne, jak w obłądzeniu... Zawsze odpowiadasz: Na Boga jest czas! Jestem zajęty pracą codzienną, rodziną, gospodarstwem, państwem, nauką... A Bóg! Jakżeby Bóg nie miał czasu!... Może tak jest. Bóg ma czas. Jedno pytanie tylko ciśnie się na usta: Masz li i ty tyle czasu, człowiecze?” Ten pobożny bezbożnik wrócił do wiary w Boga. Z takimi bezbożnikami można rozmawiać, ponieważ nie są oni zaślepieni nienawiścią i wojującymi fanatyzmem.

## Kobieta w świecie

Wiele napisano książek, rozpraw, artykułów o stanowisku kobiety w świecie, o roli, jaką spełnia kobieta w życiu według planów Bożych. Najwięcej jednak uwagi poświęcono zagadnieniu miłości, małżeństwa i dzieci, które — po Bogu — są niezaprzeczalnym darem kobiety-matki.

Przy dzisiejszych przemianach w świecie powstają nowe i stare problemy dotyczące także kobiety.

Dzisiejsza kobieta śmiało zabiera głos w obronie osobistej godności, publicznie stawia społeczeństwu żądania, by prawo równości i sprawiedliwości w całej pełni stosowano do kobiety we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego.

Po wielu stuleciach milczenia o prawie równości kobiety, niespełna sto lat temu powstał ruch wśród kobiet, zwany emancypacją, czyli ruchem wyzwoleniczym spod męskiej władzy nad kobietą.

Emancypacją w prawie cywilnym nazywał się u Rzymian akt prawny, na mocy którego niewolnik zostawał uwolniony spod władzy pana, lub syn spod władzy ojca. Jednak tego rodzaju aktu nigdy nie stosowano do małżonki, która zawsze pozostawała niewolnicą męża. Dopiero Kościół katolicki przeprowadził w tym kierunku radykalne reformy, nie od razu wszakże, lecz powoli, przez wpływ moralny i uszlachetnienie uczuć ludzkich.

Co do niewolników, cesarz Konstantyn Wielki pod wpływem Kościoła zabronił zabijania niewolników. Powoli zaś niewolnictwo zamieniono na poddaństwo, a ostatecznie uchylono je z punktu kościelnego przez to, że święceń kapłańskich udzielano też niewolnikom, a także małżeństwa z niewolnicami uznano za ważne. Co do małżonek, powoli stawały się one towarzyszami męża, a nie niewolnicami; w ogóle niewiasta zaczęła odzyskiwać prawa ludzkie i wychodzić spod surowej opieki ojca do dzieci, a nawet ograniczono prawo co do wydziedziczenia własnych dzieci. Słowa czwartego przykazania Bożego „czcij ojca swego i matkę swoją” należy brać dosłownie, a nie rozciągać i naciągać tych słów co do posłuszeństwa rodzicom, gdy dzieci są już dorosłe, a zwłaszcza, gdy żyją już w małżeństwie i mają własne rodziny. Zdarza się i w naszych, że niejedyn syn, lub córka dlatego nie wstępuje w związki małżeńskie, ponieważ ojciec, lub najczęściej matka nie pozwalają. Niejedno małżeń-

stwo zostało rozbite, ponieważ matka, zardrosna o syna, często się wtrącała do spraw małżeńskich syna, lub córki, była lub jest powodem kłótni, intryg, nieporozumień.

W 19 wieku, kiedy wyzwoleniczy ruch kobiet wypłynął na widok publiczny, kobieta już nie była niewolnicą męża, ale nie miała takich praw, jak głosowanie, była upośledzona pod tym względem, że nie dopuszczano jej do piastowania urzędów publicznych, a nawet takich stanowisk, jak stanowisko nauczycielki w szkołach, profesorki na uniwersytetach, posłanki do sejmu, senatorki w senacie. Upośledzenie i dyskryminacja przez długie czasy były udziałem kobiety w pracy zarobkowej. Kobiety prawie zawsze gorzej wynagradzano od mężczyzn, co się dzieje jeszcze dzisiaj. Reakcją na taką czy inną niesprawiedliwość w 1970 r. były w USA publiczne demonstracje kobiet, żądające nie tylko równouprawnienia w głosowaniu z mężczyznami, lecz także, by wreszcie i kobiety wybierano do urzędów publicznych, by sprawiedliwie wynagradzano je za pracę. Faktem bowiem jest, że obecnie w Ameryce nowoprzyjezdne emigrantki z Polski przyjmują się nieraz do najgorszych, brudnych prac i traktuje się je niejednokrotnie, jak niewolnice z tą różnicą, że prace, jakie kilkadziesiąt i kilkanaście lat temu wykonywały murzynki, teraz wykonują je Polki pod nadzorem murzynek...

W latach odbywającego się II Watykańskiego Soboru Powszechnego w Rzymie tu i ówdzie odzywały się w prasie katolickiej głosy niektórych kobiet z nieśmiało postulatami, by i wybrane kobiety mogły być kapłankami. Wiadać, że jedna druga autorka bezimiennego artykułu o święceńskich kapłańskich dla kobiet wzywała — zdaje się — na pomoc niektórych też bezimiennych teologów. Jedna profesorka uniwersytetu w Chicago, której nazwiska tu nie podaję, udowadniała, że kobieta może być święconą na kapłankę dlatego, ponieważ jest ochrzczone katoliczką, a kto jest ochrzczone, jest zdolny do przyjmowania innych sakramentów, a więc i kapłaństwa. To twierdzenie jest prawdziwe. Jednak o święceńskich kapłańskich decyduje Kościół. Powoływała się też ta profesorka na ten fakt, że w Polsce są kapłanki w chrześcijańskim odłamie Mariawitów. Mariawici, odpadli od Kościoła katolickiego 65 lat temu, rzeczywiście mają kapłanki. Święceń kapłańskich udzie-

(Dokończenie na str. 8)

# Jubileusz Prymasa Polski

Dwadzieścia pięć lat temu, 12 maja 1946, na Jasnej Górze, młody, bo 45-letni kapłan otrzymał sakrę biskupią. Nikt nie mógł przewidzieć jakimi drogami Bóg go poprowadzi, jaką rolę odegra lub czym będzie dla Kościoła i Narodu. Tym młodym biskupem był obecny Prymas Polski ks. kard. Wyszyński.

Jego gorącym pragnieniem było wtedy, aby właśnie u stóp Matki Boskiej Częstochowskiej otrzymać sakrę Biskupią. Jej bowiem oddawał pod opiekę przyszłą pracę i obowiązki jakie go czekały. Na dowód, w swoim herbie biskupim umieścił podobiznę Matki Boskiej Częstochowskiej.

Gdy dwa lata później, jako Prymas Polski obejmował archidiecezję Gnieźnieńską i Warszawską, wyrażając to co w sercu nosił, mówił do zebranych wiernych: „Królowa Polski, Matka Częstochowska, niech będzie nadal naszą Królową, a ja pierwszym pokornym Jej sługą. Ona pozwoli bym przy waszej pomocy, całym sercem i duszą mógł służyć „Samemu Bogu”.

Gdy patrzymy na minione lata Biskupiej i Prymasowskiej działalności Jubilate — widzimy, że te słowa zawsze były jego myślą przewodnią. Wyrażały to co ożywiało jego osobiste życie religijne ale i to, co czynił dla utrzymania i ożywienia życia religijnego w Narodzie — któremu miał duchowo przewodniczyć. „Trzeba żyć w Narodzie — powiedział on później — trzeba żyć z Narodem, z Narodu i dla Narodu! Trzeba mieć poczucie przedziwnej wspólnoty duchowej, która wyrwa z naszej osobowości wszystko co jest najbardziej indywidualne i własne, gotowe rzucić na służbę innym braciom. Chociażby ostatnią kroplę krwi”.

Te słowa nie były puste w jego ustach. On wszystko z siebie daje aby Naród nigdy nie zapomniął że jest ochrzczonym narodem i jako taki winien kształtować całość życia swego — nawet za cenę ofiary, gdy trzeba. Żywiołowe obchody Tysiąclecia Chrztu Polski całemu światu pokazały jaką energią i mocą ducha Biskupi pod Jego przewodnictwem potrafili przepoić wszystkie swoje dzieci „z pod znaku Maryi”.

Dwadzieścia pięć lat wyteżonej pracy apostołskiej świadczą, że w tych niezmiernie trudnych czasach Bóg powołał Go, aby pod Jego kierownictwem Katolicki Naród Polski spełnił swoją doniosłą rolę w dziejach Kościoła i ludzkości.

Pełniąc to posłannictwo, jako Dobry Pasterz, ks. Prymas musiał zapłacić cenę osobistej ofiary. Trzeba było aby wiele wycierpiał dla powierzonego mu Kościoła. Aby nie tylko pracą i trudem ale i gotowością do ofiary, oraz wytrwaniem w chwilach doświadczenia i cierpieniu jako przykład świecił narodowi swemu. Właśnie jako takiego — całemu światu pokazał go Jan XXIII gdy pierwszy raz witając go w Rzymie, u

swego boku Go postawił udzielając niedzielnego błogosławieństwa zebranym tłumom.

„Naród polski winien spoglądać w swoją przeszłość — aby z niej wyprowadzać wnioski na przyszłość” — mówił swego czasu ks. Kardynał. Możemy to również o nim powiedzieć. Znamy jego przeszłość. Jeden Bóg wie co jeszcze go czeka. W każdym razie — we wykonywaniu swego zadania Ks. Prymas pragnie i potrzebuje naszej współpracy świadomej i zdecydowanej. Niech to będzie jeden z naszych darów jubileuszowych jakie mu złożymy.

Same uroczystości jubileuszowe odbędą się 12 maja w Częstochowie — tam gdzie przed 25 laty w czasie sakry biskupiej włożono mu na barki księgę ewangelii — a zarazem z nią odpowiedzialność za jej losy w Narodzie naszym. Jednak dla nas żyjących za granicami kraju najbliższa niedziela będzie dniem specjalnej modlitwy w Jego intencji. Uzupełnimy ją najcenniejszym podarkiem sakramentu wewnętrznej odnowy i eucharystii. Byle tylko dar ten był trwały i owocny.

Sam zaś jestem przekonany, że w tych dniach szczególnie bogatych we wspomnienia i głębokie przeżycia, nasz czcigodny Jubilat, ku któremu kierują się myśli i serca nasze, będzie również o nas pamiętał i modlił się za nas jak kiedyś na falach radia Watykańskiego: „Boże, pobłogosław wolną Ojczyznę, pobłogosław jej dzieciom, gdziekolwiek żyją i pracują, czy to na polach własnego kraju, czy rozsiani po świecie. Pobłogosław całej naszej ziemi i daj jej Boży pokój w sercach, rodzinach, w zwycięskiej pracy dnia codziennego”.

Ks. Witold KIEDROWSKI.

## MODLITWA O MIŁOŚĆ

*Ty, który jesteś ponad nami,  
Ty, który jesteś jednym z nas,  
Ty, któryś jest w nas,  
Oby wszyscy mogli Cię widzieć — także  
i we mnie,  
obym mógł przygotować drogę do  
Ciebie,  
obym mógł dziękować Ci za wszystko,  
co mnie spotka,  
obym mógł przy tym nie zapominać o  
potrzebach innych ludzi.  
Ogarniaj mnie swoją miłością,  
tak jak chcesz, bym ja ogarniał nią  
wszystkich.  
Oby wszystko, co jest we mnie obrócić  
się mogło ku Twojej chwale,  
obym nigdy nie zaznał rozpacz.  
Bo jestem pod Twoją ręką,  
a w Tobie jest pełnia siły i dobroci...  
Daj nam serce czyste, byśmy mogli  
Ciebie oglądać,  
serce pokorne — byśmy mogli Ciebie  
słuchać,  
serce miłujące — byśmy mogli Tobie  
służyć,  
serce wierzące — byśmy mogli Tobą  
żyć.*

Dag Hammarskjöld

Sekretarz generalny ONZ († 1961)

## Ewangelia

NA NIEDZIELĘ 6 WIELKANOCY - 16 maja (Łk. 24, 46-53)

„Kiedy ich błogosławił, został uniesiony do nieba”

W owym czasie: Rzekł Jezus uczniom swoim: „Tak jest napisane: Mesjasz będzie cierpiał i trzeciego dnia zmartwychwstał; w imię Jego będzie głoszone nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom, począwszy od Jerozolimy. Wy jesteście świadkami tego. Oto ja zesłałem na was obietnicę mojego Ojca. Wy zaś pozostajcie w mieście, aż będziecie uzbrojeni mocą z wysoka”. Potem wyprowadził ich ku Betanii i podniósłszy ręce pobłogosławił ich. A kiedy ich błogosławił, rozstał się z nimi i został uniesiony do nieba. Oni zaś oddali Mu pokłon i z wielką radością wrócili do Jerozolimy, gdzie stale przebywali w świątyni, (wielbiąc i) błogosławiąc Boga.

# Le Swiatlo KATOLICKIEGO

## Po wizycie kard. Koeniga w Polsce

Program wizyty w Polsce arcybiskupa Wiednia, kard. Koeniga, specjalisty od zagadnień stosunków między Kościołem i państwami komunistycznymi. obejmował udział w konferencji Episkopatu na Jasnej Górze i objazd diecezji na Ziemiach Zachodnich i Północnych.

Kard. Koenig wraz z arcybiskupem Bolesławem Kominkiem odwiedził Trzebnicę (klasztór z XIII w.) i Opole. Po Mszy św. we Wrocławiu spotkał się z tamtejszą Kurią.

Po powrocie do Polski z Rzymu biskupów polskich: kard. Wojtyły, arcybiskupa Kominka i sekretarza Episkopatu Polski, biskupa Bronisława Dąbrowskiego — prasa i radio w Warszawie informowały o „dwukrotnych” audiencjach u Papieża oraz o spotkaniach z kard. Villotem określanym jako „watykański premier”) i z arcybiskupem Casaroli („watykańskim ministrem spraw zagranicznych”). Wedle komentarzy „Życia Warszawy” rozmowy przeprowadzane przez polskich biskupów w Watykanie dotyczyły w pierwszym rzędzie „procesu normalizacji stosunków z państwem”.

Nadano duży rozgłos w oficjalnej prasie w Polsce i w radio sprawie rozmów między Episkopatem i władzami państwowymi na temat przekazania Kościołowi tytułów własności mienia kościelnego za Ziemiach Odzyskanych. Komunikat sekretariatu biskupów informował, że biskup Dąbrowski składał Episkopatowi sprawozdanie z tych rozmów. W tymże samym komunikacie Episkopat obiecał poparcie odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie.

## 250-tysięczna rzesza Polonii na Litwie Polacy w Wilnie

Mowę polską, obok litewskiej i rosyjskiej — pisze „Dziennik Łódzki” — słyszy się w Wilnie niemal wszędzie. „Nie ma w tym nic dziwnego, skoro polska grupa narodowościowa jest jedną z najliczniejszych spośród wszy-

stkich mniejszości narodowych na Litwie. A wiadomo, że mieszkają na tej ziemi nie tylko Litwini, Rosjanie, Polacy, Ukraińcy, Białorusini, ale także Tatarzy, Żydzi”. Poszczególne te mniejszości narodowe wnoszą swój wkład do rozwoju życia ekonomicznego i kulturalnego Wilna i całej Litwy. Niemały w tym udział — stwierdza wspomniany dziennik — przypada ludności polskiej.

Według danych „Dziennika Łódzkiego” na Litwie mieszka obecnie około 250.000 Polaków, w tym w Wilnie ponad 40.000. Corocznie Wilno odwiedza 100.000 turystów ze Związku Sowieckiego i innych krajów, z czego Polacy stanowią blisko 30.000. Przyjeżdżają oni zarówno na zaproszenia indywidualne, jak i z wycieczkami. Jednym polskim pismem na Litwie jest dziennik „Czerwony Sztandar”, organ komunistycznej partii Litwy. Wydawany jest w nakładzie około 40.000 egzemplarzy, z czego 10.000 przeznaczonych jest dla czytelników w Polsce.

Z dalszych informacji cytowanego dziennika dowiadujemy się, że na Litwie istnieje obecnie kilkadziesiąt szkół z polskim językiem nauczania, w których obok nauki języka rosyjskiego i litewskiego, poznają mowę ojczystą. Od 15 lat działa na Litwie Polski Zespół Ludowy Pieśni i Tańca, który odwiedzał wielokrotnie różne miasta w Polsce. W Wilnie działa również polski amatorski zespół teatralny. W końcowych ustępach cytowanego artykułu „Dziennik Łódzki” informuje, że w Ostrej Bramie normalnie odprawiają się nabożeństwa, a obok sprzedawane są różańce i medaliki. Autor tego artykułu zaznacza, że w Wilnie spotkał szereg Polaków, którzy wybierają się w odwiedziny do swoich rodzin w Polsce. „Wędrowni ta — pisze on — trwa od wielu lat. Wilnianie odwiedzają swoje rodziny w kraju, a te z kolei przyjeżdżają do Wilna oglądać miasto. Żywa więź między Polakami w kraju, a tymi, których sentyment zatrzymał na miejscu — trwa”. (FEI)

## Watykan - Węgry

Wizyta ministra spraw zagranicznych komunistycznego rządu na Węgrzech, Janosa Petera, w Watykanie i przyjęcie na audiencji przez Pawła VI była pierwszą wizytą przedstawiciela reżymu od czasu objęcia władzy na Węgrzech przez komunistów. Prasa włoska potraktowała ten fakt jako dalszy przejaw „odwilży” między Stolicą Apostolską i blokiem komunistycznym.

Protokół w sprawie stosunków między Kościołem i państwem na Węgrzech został podpisany w Watykanie w r. 1964. Pomimo to 4 spośród 11 diecezji węgierskich pozostają nieobsadzone. Problemem spornym jest również nadal sprawa kard. Mindszethy'ego; 79-letni prymas Węgier odmawia opuszczenia ambasady USA póki władze komunistyczne nie unieważnią wyroku skazującego z r. 1948 i nie przeprowadzą pełnej rehabilitacji.

## Czy Kościół w Bydgoszczy pojedzie na rolkach ?

300-tysięczna Bydgoszcz wymaga pilnie przebudowy swych arterii komunikacyjnych. U wylotu jednej z nich, przy placu Zjednoczenia, stoi zabytkowy kościół klarysek, którego aktualne usytuowanie „stoi na przeszkodzie” koncepcjom urbanistów. Zdaniem fachowców istnieją dwie możliwości: albo zabytkowa budowla znajdzie się na wysepce, wokół której przebiegać będzie arteria komunikacyjna, albo... i tu zaczyna się interesujący problem techniczny. Na zlecenie „ojców” miasta specjaliści bydgoskiej Wyższej Szkoły Inżynierskiej opracowali koncepcję przesunięcia kościoła w górę osi Al. 1 maja. Przesunięcie mogłoby się odbyć przy użyciu kotwiczonych wyciągarek. Cała operacja mogłaby trwać kilka godzin. Jednakże przygotowania do niej potrwałyby niemal rok. Która koncepcja zwycięży? Decyzja ma zapasć w niedługim czasie.

## PŁOMIEŃ GOREJĄCY

— No, urządziłem małą prywatną kwestę. Byłem u Sogaresa, u Bottacina i kilku chłopów; każdy dawał chętnie, że to dla proboszcza.

— Biada nam, gdyby brat się o tym dowiedział — jęknęła Róża.

— A jak już nic mieć nie będziecie, przyslijcie do mnie tylko pannę Lucię. Jej nic odmówić nie mogę.

Gdy ksiądz Sarto powrócił przygnębiony nieudaną podróżą, opowiedział, że nie zastał już przy życiu swego dawnego proboszcza.

— Niech ksiądz przyjdzie jeść, musi być pewno głodny, wzywała Róża.

— To prawda — przyznał ks. Sarto i usiadł do stołu. Nie pytał wcale, skąd zjawiono się takie bogactwo. O skardze siostry, że nie ma co gotować, dawno zapomniał.

— Niewiele się tym przejął — powiedziała Róża do siostry. — Ale Luigi Boschin jest naprawdę dobrym chłopcem.

— Prawda? — rozpromieniła się Lucia.

Minęła zima i nadeszła rozśpiewana i rozdzwoniona wiosna, podobna do wędrownego grajka, przybrana w barwne szaty. Jednak nędza jeszcze się nie skończyła.

Ten i ów opuszczał ojczyznę, by za morzem szukać nowego lepszego jutra.

Cuda opowiadano sobie o tych dalekich krajach, a wielu śniło o takiej ziemi, gdzie tylko trzeba się schylić, by zbierać bryły złota i srebra, gdzie można było jeść bez pracy, nie sięjąc ani żnąc.

Nie jeden mieszkaniec Salzano zwracał się po radę do proboszcza. Ale ten kręcił głową i mówił:

— Przyjacielu, odkąd wierzysz baśniom? Pozostań w kraju i pracuj na życie w uczciwy sposób. I dla naszej ojczyzny nadejdą lepsze dni.

Mimo to nie jeden porzucił miasto, w którym się urodził, sprzedawał swoje mienie i udawał się za morze.

Po wiosnie przyszło upalne lato. Ziemia wydała pierwsze plony, głód został pokonany, ale tylko po to, by ustąpić miejsca groźniejszej jeszcze od niego sonej śmierci.

Znowu, jak w swych młodzieńczych latach, przeżywał don Sarto cholere. Aż nadto dobrze znał tę straszną zarazę, która człowieka może powalić rano a wieczorem kładzie go już zimnego i zeszywniałego do trumny.

Z początku mało było ofiar, potem jednak wzrosła ich liczba, a w końcu prawie w każdym domu leżał chory i co noc jęczały dzwony pogrzebowe.

— Cholere biorę na siebie — rzekł proboszcz do wikarych. Znam ją z młodych lat i nie wierzę, by miała władzę nade mną. Biorę na siebie ostatnie posługi przy chorych i umierających, grzebię umarłych. Rozumiecie? Ja sam, żaden z was.

— A my? Czy mamy zostać beczynnymi? — zapytał Giuseppe Duise, młodszy wikary ks. Sarto.

— Głupstwo! Wy troszczcie się o zdrowych, odbywając zwykle odwiedziny po domach, uczcie dzieci. Cholere biorę na siebie i basta!

Sam ogłosił z ambony, że do chorych na cholere mają ludzie wzywać tylko proboszcza, a nie wikarych.

Tak więc nieustannie nagabywany proboszcz dzień i noc nie miał spokoju. Ciągle alarmowała go coraz to nowa biada. Raz po raz szarpano w nocy za dzwonek przy wejściu i wzywano go do umierających.

Ks. Sarto udzielał Sakramentów św. chorym, niósł Ciało Pańskie do zapowietrzonych mieszkań, wspierał umierających w ich ostatnich walkach. Zatruty oddech zarażonych dusił go w gardle, tchnienie śmierci wychodziło mu naprzeciw, ale nad nim zaraza nie miała żadnej mocy.

— Mnie się nic nie stanie — uspokajał siostry, które bały się o niego i przyglądały mu się z niepokojem, kiedy czasem dopiero nad samym ranem powracał zupełnie wyczerpany i śmiertelnie znużony.

— Dlaczego cholera miała by cię oszczędzić, bracie? — zapytała Róża.

— Bo jej się nie boję — odpowiedział kapłan.

Zapadały na zarazę stare, zwiędłe żywoty, ale gasło i niejedno młode życie. Silny chłopak, którego związek małżeński zaledwie parę dni przedtem pobłogosławił ks. Sarto, skonał na jego rękach. Następnej nocy zamknął don Sarto na wieczny spoczynek oczy młodej jego żonie, Nicolo Candra, który kiedyś tak okrutnie obszedł się z jego koniem, położył się powalony zarazą.

— Don Sarto umieram — szeptał płacząco, gdy kapłan zbliżył się do łóżka. — Proszę spojrzeć, moje ręce są już całkiem sine.

— Ej, może jeszcze nie umrzesz — dodawał mu proboszcz otuchy.

— Ale ja umieram, ja już jestem trup. Proszę wysłuchać mojej spowiedzi — chrząkał stary.

— Umarłych nie mogę spowiadać — żartował proboszcz, który dobrze wiedział, że chory na cholere jest już stracony, jeżeli sam się jej poddaje. — Ale widzę, że żyjesz, Nicolo. W imię Boże więc, powiedz co cię gnębi. — Wyprawił obecnych z pokoju, dał jednak najstarszej córce chorego trochę pieniędzy i polecił jej przynieść od Sogaresa dwa litry dobrego wina.

Następnie usiadł przy łóżku. Otarł choremu pot z czoła, przeżegnał go i nachylił głowę, by wysłuchać spowiedzi. Tymczasem wróciła dziewczyna z winem:

— Wypijcie to — rozkazał choremu i nalał do szklanki.

Nicolo, który za zdrowia nigdy żadnego napoju nie odmawiał, bronił się teraz rękami i nogami?

— Ale dlaczego nie chcesz wypić?

Nicolo ociągał się z odpowiedzią. Wreszcie drżąc ze strachu powiedział:

— Mówią, że chorym na cholere dają truciznę, aby ich prędzej wykończyć.

— Nie wiesz, co pleciesz — uśmiechnął się ks. Sarto. Podniósł więc sam szklankę do ust i wypił duży łyk. — Czyżbym pił, gdyby wino było zatrute? No, więc? Wypijże.

Chory nabrał zaufania i łykał wino gwałtownie haustami.

(Ciąg dalszy nastąpi)

## Ludzie są tacy

**NIEZWYKŁY POŁÓW.** — Rybak Bud Abbot z Skegness (W. Brytania) dokonał niezwykłego połowu. Na pełnym morzu złowił Messerschmidta, strąconego w czasie II wojny światowej.

**SWOISTA REKLAMA.** — Ogłoszenie w „France Soir”: „Milioner szuka w celach towarzyskich młodej damy, która przeczytała powieść pt. „Dla życia”. W ciągu 24 godzin powieść ta znikła z półek wszystkich księgarni we Francji.

**WAŻNA WIADOMOŚĆ.** — W „Montreal Star” (Kanada) ukazało się ogłoszenie następującej treści: „Najdroższy, chociaż wiem, że zapomniałeś o mnie, pozostawiam ci pod numerem telefonu 29-61-82-40 ważną radę nagrąną na taśmie”. Tysiąc ciekawskich zadzwoniło pod wskazany numer i dowiedziało się, że „najlepsze są konserwy rybne Johnsona”.

**ZWYCIĘZCY.** — W Malmoe w Szwecji zorganizowano konkurs na najsprawniejsze opuszczenie budynku w wypadku pożaru. Po ogłoszeniu próbnego alarmu biura i zakłady pracy miały natychmiast opustoszeć. Zwycięzcami zostali pracownicy firmy „Malmontes” — zdążyli oni wszyscy wybiec w ciągu 3 minut 15 sekund.

Rada miasta przyznała im pierwszą nagrodę. Gdy przedstawiciel władz miejskich zjawił się w „Malmontes” z nagrodą w dwie minuty po zakończeniu pracy, olbrzymi budynek był już całkowicie pusty.

**NIEFORTUNNY ZŁODZIEJ.** — Donald Meier włamał się za kulisy music-hallu w Ypsillanti (Michigan) i skradł frak. Złodzieja szybko pochwycono na ulicy, gdyż z kieszeni fraka co chwila wyfruwały gołębie i wyskakiwały króliki. Frak należał do słynnego iluzjonisty Campbella.

**IDEALNE PIEŁĘGNIARKI.** — Pierwszy całkowicie zautomatyzowany szpital otwarto w Kopenhadze. Nie ma w nim krząających od łóżka do łóżka pielęgniarek. Zastępują je automaty znajdujące się stale u wezłowania chorego. Rejestrują one temperaturę ciała chorego, mierzą puls, ciśnienie krwi, itd. Co więcej — w razie potrzeby wzywają lekarza.

Gdy wspominamy historyczne chwile powstań śląskich, plebiscytu i powrotu Śląska po 600 latach oderwania od Polski, trudno byłoby pominąć tego, którego zasługą było złączenie Śląska z Macierzą.

Syn ubogiego górnika z Siemianowic pod Katowicami, Korfanty wyniósł z domu rodzinnego znajomość języka polskiego, którego uczyła go matka na Żywotach Świętych ks. Piotra Skargi. a z językiem — żywą świadomość narodową. Następnie lata gimnazjalne dają mu znajomość literatury i historii polskiej i tak kształtują jego podstawę duchową, że staje się on jednym z najgorliwszych szermierzy polskiej idei narodowej na Śląsku. W gimnazjum odczuje on już skutki swojej pracy narodowej, gdy po przemówieniu w duchu wszechpolskim zostaje tuż przed maturą wyrzucony z gimnazjum.

Ale to niepowodzenie osobiste ani też późniejsze więzienie we Wronkach, nie zawrócą go z drogi, którą obrał. I niedługo w wyniku swej pracy osiąga wielki sukces polityczny, gdy w czerwcu 1903 roku, zdobywa w okręgu katowickim mandat do Reichstagu. Była to ważna data w historii Górnego Śląska bo po raz pierwszy został wybrany nieugięty narodowiec, poczuwający się do solidarności z Polakami z innych zaborów, zdecydowany podkreślać w Reichstagu, że na Śląsku żyje część narodu polskiego, którego interes on reprezentuje. I tak z trybuny Reichstagu broni praw Polaków przez 15 lat aż do rewolucji w 1918 roku.

Gdy w roku 1920 przybyły na Śląsk wojska zwycięskiej koalicji i Komisja Międzysojusznicza objęła władzę, Korfanty zabiera się z całą energią do organizowania akcji plebiscytowej. Było to jedno z najtrudniejszych zadań, przed jakim stanął w swym życiu, bo choć na obszarze plebiscytowym liczącym około 2 milionów ludności językiem polskim mówiło 2/3 ludności, to jednak kraj ten był oddzielony od Polski przez 600 lat, wpływ kultury niemieckiej był przemożny, związanie z Rzeszą najściślejsze. Po kilku miesiącach ostrej walki propagandowej, w której życie Korfantego było często zagrożone przez bojówki niemieckie, następuje plebiscyt w dniu 20 marca 1921 roku.

Za Polską opowiedziało się 40% wyborców. Wynik ten dla Polski był dość dobry, zważywszy, że Polska po nieudanej wyprawie kijowskiej była opóźniona w odbudowie gospodarczej, więc w po-

## Korfanty i Pow

równaniu z Niemcami nie przedstawiała zachęcającego obrazu.

Wynik plebiscytu jednak oznaczał podział Śląska. I gdy okazało się, że linia podziału będzie niepomysłna dla Polski Korfanty dał sygnał do trzeciego powstania śląskiego. Niestety, po początkowych sukcesach polskich, Niemcy biorą górę i wtedy Korfanty okazując prawdziwy talent polityczny zawiera z władzami koalicyjnymi układ, na mocy którego wojska sojusznicze rozdzielają walczących. Tak powstanie to kończy się bez zwycięstwa, ale i bez przegranej, co w naszej historii jest raczej wyjątkowym wydarzeniem.

W rok później, w czerwcu 1922 roku

### POCHWAŁA

Kto ciebie nie zna, ten o tobie szepce  
żeś pszenka, dymna, zbożna i uparta  
lub jeszcze: Rzeczpospolitej wicher  
czujna warta.

Sliczne stokrutki słów wyrzeźbiono  
czas, by cię owiać kadzidłami wiersz  
by nad tobą jak buńczuk nad szczytami  
powiewał, sosnom przewodził, sterczał  
Tu i tylko tu w Polsce na drewniane  
kościółków — dym czerwony jak jasek  
a wzniosłe lipy płynące wokół kościoła  
huta w żółtym ornacie koi i spowiad  
Syrena świętych budzi i za brody targ  
i do ucha górnicze im szepce intencję  
a potem jak po schodach, po chmurach  
zstępuje i jak stula wije się po ręce.  
Krajobraz się jak ołtarz odsłania o świcie  
firany mgieł i dymów wiatr zwija i zrywa  
a na turniach kominów, w tłącym się  
Bóg zasiada wysoki i nowy dzień głosi  
U was trawa, choć rośnie wysoko i daleko  
ledwo rośną nad ranem dziewczętom  
tu — języki swe pojąć w świętej rzece  
szumi pieśni najbardziej polskie i najpiękniejsze  
Gwiazdom się tutaj z ludzi nie pokłoni  
gwiazdy, obrok dla maszyn, prychają  
człapie hałdą oślepiły dym — to rucho  
co luną kolorową wpadły brzuch pod  
Burza nie rada schodzi w pagóry Jarosław  
choć jej Pan posłuszeństwo swym pociąg  
za głośno tu po gąszczach trzepoce się  
gniazdo swoje za wonnym majstrując  
Wieczorem zaś kopalnia jak orkiestra  
przygrywa marsze do snu w altanie młodości  
i tęsknota przez żadne słowa niepojęta  
wspina się ku obłokom, gdzie trzepoce się  
Ziemio, chwałę po trzykroć włoś lasów  
po których stąpać wolno moim ludzłom  
jak innym robotnikom twoim i jak chłom  
nad którymi się twoje świąty zakurzył  
A kiedy raz ostatni już ku twoim szczytom  
pliszki oczu polecą — proszę z wierne  
by mnie na wiatr twój smukły jak na  
niech mną obraca, kości łamie i uśmiecha

## wstania śląskie

Korfanty przeżywa może najszcześniejsze chwile swego życia, gdy na granicy Górnego Śląska wita wracającą armię polską pod dowództwem gen. Szeptyckiego.

Korfanty jasno widział, że zespolenie się Śląska z Polską musi następować powoli, stopniowo i że tendencje centralistyczne i niwelacyjne musiałyby wywołać niezadowolenie ludności. Dlatego broni przyznanej Śląskowi autonomii i przestrzega przed wysyłaniem na Śląsk ludzi niefachowych i nie rozumiejących psychologii Ślązaków.

Przychodzi przewrót majowy przynoszący ze sobą dyktaturę, centralizację i obozy koncentracyjne. I tak w roku

1930 Korfanty zostaje uwięziony w Brześciu. Nie było dla niego nowością więzienie za ofiarną pracę dla Polski — różnica była tylko ta, że do więzienia niemieckiego był zamknięty po zasadzeniu sądowym, a do polskiego — bez wyroku.

Od roku 1930 staje on na czele Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji, które w r. 1937 złączyło się z Narodową Partią Robotniczą w jedno Stronnictwo Pracy.

Na łamach założonej przez siebie „Polonii” przestrzegał przed obu totalizmami: brunatnym i czerwonym. Żądał demokracji w Polsce i przestrzegał przed złudzeniami co do Hitlera. Już w r. 1933 napisał trafnie, że pozostało nam tylko kilka lat pokoju. Od maja 1935 roku mieszkał w Czechosłowacji i stamtąd jeszcze lepiej widział niebezpieczeństwo grożące Polsce. Wzywał do sojuszu z Czechosłowacją i ostro krytykował proniemiecką politykę Becka.

Gdy Hitler zwrócił się przeciw Polsce, Korfanty wrócił do Polski. Sądził, że jego miejsce jest w Polsce i będzie mógł pracować nad przygotowaniem obrony. Niestety, pomylił się, bo obóz sanacyjny, mimo zagrożenia niemieckiego nie zamyslał wypuszczać z rąk władzy przez pogodzenie się ze stronnictwami — i natychmiast wtrącono go do więzienia, znowu bez żadnego wyroku. Wypuszczony po kilku miesiącach, złamany na zdrowiu, zdala od swego ukochanego Śląska i najbliższej rodziny zmarł 17 sierpnia 1939 roku w Warszawie.

Z jego życia możemy czerpać bodźce do pracy i otuchę, że nawet w najtrudniejszych warunkach, w takich, jakich dziś Polska i nasza praca niepodległościowa się odbywa (bo przecież on pracował w nie lepszych, pod zaborcą niemieckim), gdy realnie podejmiemy do zagadnienia i następnie oddamy bez strzeżeń całą naszą pracę — to cel osiągniemy, jeśli nie my sami, to ci, co po nas przyjdą.

Zaś 20-lecie naszej niepodległości uczy nas, że dyktatura osłabia i zuboża tak naród jak i państwo, odsuwając od pracy zdolne jednostki. Wspomnę tych największych z tego okresu: Dmowski, Korfanty, Paderewski, Witos. Tak rozbrojeni i podzieleni doczekaliśmy się tragicznego września.

Zostaliśmy na emigracji po to, by walczyć o niepodległość Polski. Przykładem takiej bezkompromisowej pracy niech będzie Korfanty i ci wielcy Polacy z jego okresu. Tadeusz Drzewicki.

## Migawki emigracyjne

**BOLESNA STRATA.** — W styczniu przestał wychodzić w Nowym Jorku polski dziennik „Nowy Świat”. Powodem zamknięcia były trudności finansowe.

**SPIEWAJĄCE DOKTORY.** — Już po raz drugi bawi w Ameryce amatorski zespół śpiewaczy złożony z samych lekarzy. Polonia amerykańska przyjmuje tych przybyszów z Polski z dużym entuzjazmem. Zaczęli oni śpiewać jeszcze w okresie studiów przed 20 laty. Program wypełniają: dr Krystyna Wieczorek, okulista i dentysta Elżbieta Tuszyńska śpiewają zabawne piosenki; ginekolog Jerzy Proniewski i laryngolog Jerzy Kawecki grają na gitarach, chirurg Wojciechowski — na fortepianie, a internista Brodowski jest perkusistą. Jedynym zawodowym aktorem w tym zespole jest Wojciech Siemionow.

**SKRZYPEK „MAZOWSZA”,** Ryszard Gabriel, wybrał wolność w Stanach Zjednoczonych i przehywa obecnie u swoich krewnych w Detroit. Gabriel „odskoczył” w ostatnim dniu pobytu zespołu „Mazowsze” w USA. Udzielił wywiadu prasie, której wyjawiał, że wszyscy członkowie „Mazowsza” i innych zespołów po każdym pobycie zagranicą muszą składać władzom bezpieczeństwa sprawozdanie z nawiązanych zagranicą kontaktów z podaniem nazwisk poznanych osób i ich adresów.

**MIĘDZYNARODOWY KLUB POLSKI.** — Ciekawą inicjatywę na terenie swojej parafii w Londynie (Ealing) rozpoczęli Księża Marianie. Zorganizowali klub, w którym spotykają się obcokrajowcy z małżeństw polsko-angielskich, polsko-holenderskich, polsko-fińskich, itd. Klub organizuje spotkania towarzyskie, wspólne wycieczki, naukę języka polskiego.

**POD OPIEKĄ SZWEDÓW.** — W 1945 roku dobroczynna organizacja szwedzka I.M. założyła w Vrigstad schronisko dla b.polskich więźniarek z obozów koncentracyjnych. Obecnie przebywa tam już tylko garstka Polek, ale wymieniona wyżej organizacja sprowadza z Polski co roku na swój koszt b.kacetowców na wakacje. Msza w języku szwedzkim odprawia się tam co kilka tygodni. Wówczas p. Halina Czarlińska czyta po polsku liturgię słowa.

### ZIEMI RYBNICKIEJ

ce z uznaniem,

owaty szaniec,

ci prozą,

sza,

ami obozów

zał.

czoła

strząb opada,

ciola

da.

rga

cje,

srebrnych wargach,

.

świecie,

znosi,

e błękitnie,

osi.

dobrze,

zaszpecie,

ace Odrze —

ijlepsze

oni nikt,

w kominach :

ly wilk,

dpina.

ankowic,

przykaże berłem.

się słowik,

ący cierniem.

a dęta

mosiężnej

ęta

e księżyc.

ów i bryły,

zkim stopom

łnopom,

łyły.

zytom

nej piersi,

a krzyż przybito,

erci.

Wilhelm SZEWCZYK.

## Księża na emigracji

Wydawany przez Księży Jezuitów „Przegląd Powszechny” pisze na ten temat w numerze kwietniowym, co następuje :

Dialog księży z emigracją, której historia zaczęła się razem z wybuchem drugiej wojny światowej, trwa już przeszło trzydzieści lat. Żeby chociaż ogólnie scharakteryzować jego przebieg i ocenić wartość, trzeba przyjrzeć się dialogującym stronom.

Najpierw księżom. A spośród nich na pierwszym miejscu księżom-emigrantom, którzy przeszli przez łagry sowieckie, niemieckie obozy koncentracyjne, służbę duszpasterską w Armii Polskiej. Dzielili oni razem z tysiącami obywateli polskich niedolę tułaczki, cele więzienne, koszmarny ucisk zdwojony często z racji ich charakteru kapłańskiego, niebezpieczeństwa związane ze służbą w wojsku. Uważali to za swój zwykły obowiązek być razem z tą częścią narodu, która albo z własnego wyboru albo z konieczności znalazła się poza Polską, by dalej walczyć o wolność dla niej i protestować czynnie przeciwko wszelkim okupacjom ideologicznym i wojskowym. Wolno chyba mówić o ich patriotyzmie „gorącym i ofiarnym”, od którego zaczyna się prawie zawsze dyskusja na temat postawy emigranta. Ci sami księża pozostawszy razem z częścią narodu na obczyźnie organizowali ośrodki opieki duszpasterskiej w bardzo trudnych warunkach. Była to ich służba : pomóc emigrantom rzeszom godnie i po chrześcijańsku rozpocząć nowy etap życia. Może będzie kiedyś napisana i opublikowana historia tych pionierów, którzy potrafili zdynamizować społeczność katolicką do stworzenia z niczego — jeśli chodzi o środki materialne — punktów stałych wiary, modlitwy i polskości.

Obok księży-emigrantów pojawili się kapłani wyrosli z emigracji. Kończyli studia filozoficzne i teologiczne poza krajem z myślą poświęcenia się pracy duszpasterskiej na uchodźstwie. Jest ich zbyt mało, by zastąpić wszystkich ubywających. Okazało się, że polska społeczność katolicka nie może być w tym względzie samowystarczalna. Można oczywiście usprawiedliwiać ten stan tysiącem argumentów. Niemniej jednak chroniczny brak powołań w społeczności przyznającej się do kato-

licyzmu będzie zawsze faktem, o którym trzeba mówić z zażenowaniem. Z zażenowaniem i bez wielkiej nadziei, że w przyszłości nastąpi poprawa.

Trzecią grupą są księża przybyli z Polski. Przeważnie młodzi, znający dotąd problematykę emigracyjną jedynie z informacji dostępnych w kraju dość często zniekształcających rzeczywistość, z którą tutaj mieli się zetknąć. Z małymi wyjątkami przybywali legalnie, z polskimi paszportami. Z tego powodu oni sami stawali się dla emigracji problemem roztrząsanym publicznie i prywatnie, z większą lub mniejszą życzliwością, a czasem w sposób krzywdzący ich jako duchownych i jako ludzi. Nic więc dziwnego, że im tak trudno było od razu rozeznąć się w sytuacji i wybrać najlepsze metody odczytania i następnie dotarcia do psychiki przeciętnego emigranta. A ten znowu, mający często dość subiektyw-

ne pojęcie patriotyzmu, potrafi być bez litości dla księdza przeciwstawiającego — może trochę nieumiejętnie — swój sposób myślenia, bardziej obiektywny, o obowiązkach katolika wobec ojczyzny. Rodzą się wtedy konflikty, z których na pewno nie korzysta emigracja ani atakowani przez nią księża, lecz ktoś trzeci. Konflikty zupełnie niepotrzebne i do uniknięcia przy odrobinie spokoju i obustronnej chęci zrozumienia sensu całego problemu. A problem konkretny jest taki : napływ księży z kraju, dzisiaj jeszcze sporadyczny, stanie się w przyszłości zjawiskiem normalnym i koniecznym, jeżeli emigracja, bardzo uboga w powołania kapłańskie, zechce dalej przynajmniej w pewnym procencie skupiać się w polskich ośrodkach parafialnych. Dla tego już teraz trzeba pomyśleć o stworzeniu takiej atmosfery, w której zapal i dynamizm przybywających z Polski księży zostaną włączone w całą strukturę życia Polaków na obczyźnie. Należy to do obydwóch stron dialogu.

## KOBIETA W ŚWIECIE

(Dokończenie ze str. 2)

lają wykształconym panienkom starokatolicy biskupi, a ściśle biorąc biskupi mariawicy, konsekrowani przez biskupów starokatolickich w Holandii i w Niemczech.

Poszczególne głosy w prasie katolickiej o kapłaństwie kobiet nie stworzyły jakiegoś zbiorowego ruchu. Sprawa ta, dyskutowana przez niektórych teologów katolickich, ucichła. Przyszłość pokaże, czy kiedyś Kościół dopuści katolicki do sakramentu kapłaństwa.

Faktem jest, że kobiety w Kościele katolickim nie dzieje się krzywda. Kościół nie tylko głosi równouprawnienie kobiety jako człowieka, ale otacza ją szczególną opieką, a już dla kobiety-matki głosi obowiązek czci, wielkiego szacunku i poważania. Pomny bowiem na to, że Bóg wywyższył kobietę ponad swych Aniołów i jako Niepokalaną Dziewicę wybrał ją na Matkę Zbawiciela świata, Pana Jezusa Chrystusa, każe nam traktować kobietę, jakby była siostrą Matki Bożej!

W II Watykańskim Soborze bardzo mała liczba niewiast brała udział, jako obserwatorki i „wolnych słuchaczek” bez prawa zabierania oficjalnie głosu w dyskusjach Ojców Soboru.

Wiadomo nam z historii Kościoła katolickiego, że setki wybitnych kobiet to nieraz święte i świątobliwe założycielki zakonów żeńskich, które wspaniałą rolę odegrały w krajach misyj-

nych w szerzeniu wiary katolickiej, na polu wychowania i prowadzenia tysięcy szkół elementarnych, wyższych i uczelni-kolegiów. W samych tylko Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej pracuje nad dziećmi i młodzieżą, prowadzi szpitale katolickie, sanatoria, kliniki, sierocińce, przedszkola, domy starców, ochronki, instytucje opiekuńcze dla dziewcząt — w 440 Zgromadzeniach zakonnych aż 167.000 Sióstr! Jest to świetna armia Chrystusowa, bez której Kościół katolicki byłby bardzo zubożały duchowo.

Te 440 zakonów żeńskich w USA reprezentują w najważniejszej mierze zakony żeńskie z Europy, bo stamtąd głównie przybyły one do Ameryki. Takież Zgromadzenia zakonne żeńskie pracują w Australii, w Japonii, doniedawna w Chinach pracowały, w Afryce, w Ameryce Południowej, nie pomijając i Kanady, gdzie zakonnice są też prawą ręką apostołskiej pracy biskupów i kapłanów.

Przekonanych nie trzeba przekonywać o tym, że kobieta miała i ma wielki wpływ na bieg dziejów ludzkich prawie we wszystkich dziedzinach życia społecznego, religijnego, moralnego, wychowawczego, a nawet obecnie politycznego.

Ks. Franciszek Domański, T.J.



### Koniec świata

Dużo fantazji posiadał amerykański pisarz Miriam Allen de Ford, pisząc swoją powieść p.t. „Ostatnie Pokolenie”. W powieści tej nakreślił bowiem tragiczne wypadki, jakie przeżyli ludzie po wybuchu nowych, specjalnych bomb atomowych. Rzecz, oczywiście, nie dzieje się w chwili obecnej, ale autor wybiega już myślą w przyszłość i dochodzi w swych rozważaniach do roku 1988. Powieść ta, jak każda powieść fantastyczna, nie daje powodów do żadnych pesymistycznych wniosków, jednak na rozgłos, jaki zyskała na drugiej półkuli i na ciekawe spostrzeżenia, jakim autor dał wyraz w swojej książce, warto jej poświęcić słów parę.

Najprzód musimy zaznaczyć, że autor nie mówi nic o ewentualnej wojnie. W r. 1950 w pustyniach Nowego Meksyku wybucha doświadczalna bomba atomowa, której ofiarą pada wielu ludzi. Ten fakt nie jest jeszcze niczym w porównaniu do konsekwencji, jakie zaznaczyły się w życiu ludzkim i zwierzęcym. Bo oto 20 lat po wybuchu tej bomby zniknęły z powierzchni ziemi koty i psy, a wraz z nimi szczury, myszy i wiewiórki. Nie mogły się rodzić i rozwijać inne zwierzęta. Mężczyźni stracili wiarę w przyszłość, a kobiety stały się bezpłodne. Nad rodzajem ludzkim zawisła zmora niepewności i śmierci. W tym to czasie, to znaczy w r. 1971, najmłodszym stworzeniem ludzkim była dziewczyna szwedzka Ingrida Anderson, licząca 20 wiosen. Liczne komisje światowego rządu rozpoczęły badania w czterech najważniejszych punktach globu ziemskiego: w Changhaju, Chicago, Paryżu i Moskwie. W poszukiwaniu rozwiązania problemu życiowego, komisje te starały się znaleźć środki i możliwości, celem odwrócenia klęski jaka zawisła nad rodzajem ludzkim. Niestety, wszystkie te poszukiwania nie dały żadnych rezultatów.

W r. 1988 Międzynarodowa Komisja w Paryżu stanęła ostatecznie wobec zagadnienia: Ludzkość da się uratować. Czy jednak warto oddać jej do dyspozycji tę życiodajną moc stwarzania, by ludzie, którzy wzrosną na nowo byli rzućeni w straszliwe piekło nowych wojen i wzajemnej nienawiści? Światowy zjazd ma problem ten rozstrzygnąć przez głosowanie: życie czy śmierć. Autor nie mówi nam jednak, jaki będzie wynik tego głosowania. Każę nam się go domyśleć. J. Majcherczyk.

# Z życia emigracji

## ANGLIA

### Konkurs dla młodzieży

Komitet uczczenia pamięci generała Kazimierza Sosnkowskiego postanowił zorganizować nowy konkurs literacki na temat:

*50-lecie odzyskania Niepodległości Polski.*

Komitet konkursowy tworzą: członkowie poprzedniego konkursu literackiego „Co wiem o Monte Cassino” w osobach: płk. dypl. Franciszek Wysłouch, dr Stefan Wojstowski, dr Stefan Legeżyński, red. Jan Wajs oraz z obecnego Komitetu uczczenia pamięci gen. Kazimierza Sosnkowskiego: gen. Józef Smoleński, hm. Ryszard Kaczorowski, płk. dypl. Stanisław Mejer, płk. dypl. Stanisław Kuniczak.

Okres 50-ciu lat na jakim konkurs ma się oprzeć — to bardzo długi okres — to pół wieku z naszej historii... — to walki o odzyskanie niepodległości, Legiony Piłsudskiego, rok 1918 i odzyskanie niepodległości, a potem rok 1920 — najazd bolszewickiej Rosji na Polskę i nasze zwycięstwo pod Warszawą („Cud nad Wisłą”), następnie 20 lat odbudowywania kraju i unacniania państwowości państwa polskiego — aż znów — w roku 1939 runęła na Polskę nawała hitlerowska z zachodu, a ze wschodu wdarły się rosyjskie hordy będące w zмовie z Hitlerem. Znane są wam wypadki po roku 1939, bo włączyliście je do swych poprzednich prac „Co wiem o Monte Cassino”.

Czy włączać ten okres po roku 1939 do prac konkursowych? — *Tak!* — bo przecież okres 50-lecia liczy się do roku 1968 i można w obecnym konkursie pisać o lotnictwie polskim w Anglii, o Brygadzie Podhalańskiej, Brygadzie Spadochronowej — i o Tobroku i Narwiku i walkach w Holandii — i tych bohaterkich wyczynach naszych marynarzy i o Armii Krajowej, Powstaniu Warszawskim i wielu jej najmłodszych żołnierzach — dzieciach i młodzieży („Orlętach Warszawy”) itd. Tak więc w obecnym konkursie moż-

na pisać o wszystkich oddziałach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (na podstawie opowiadania ojca czy dziadka — uczestników tych walk).

Włączamy także do konkursu osobę Generała Władysława Andersa i jego dzieło tworzenia Armii Polskiej w Rosji i walk 2-go Korpusu we Włoszech zmarłego w 26 rocznicę bitwy o Monte Cassino, który (zgodnie z Jego życzeniem) spoczął tam — ze swymi żołnierzami — na Monte Cassino.

Nie należy rozumieć, że trzeba w pracy konkursowej pisać o wszystkim, o całym okresie 50 lat. Nie! — Można i jest wskazane, by raczej wybrać z tego okresu jakiś fragment, który najwięcej was interesuje, czy może znacie go dobrze z opowiadania swego ojca czy dziadka (świadców tych wydarzeń), lub może ktoś z rodziny brał udział w Armii Krajowej, w walkach pod Narwikiem itd. — i może wam o tym opowiedzieć... Ktoś znów może całą swą pracę konkursową ująć w formie albumu z dołączeniem krótkich tekstów wyjaśniających (a ilustracji i zdjęć znajdziecie wiele w różnych książkach i albumach). Ktoś inny zaś może ująć całe to 50-lecie w formie ilustracji rysunkowych — jako ilustracje pracy literackiej...

Z waszych prac konkursowych znów powstanie księga pamiątkowa, i znów oryginały waszych prac zostaną złożone w Instytucie Historycznym im. gen. W. Sikorskiego w Londynie — jako pamiątka a zarazem dokument dla potomnych — żeście przy *Sztandarach Narodowych* trwali — i żeście wśród obcych Kraj swój własny szczerze miłowali...

Objętość pracy konkursowej powinna wynosić najmniej 3 strony normalnego arkusza papieru. Pisać prosimy tylko *po jednej stronie*.

Na swej pracy (u samej góry po prawej stronie) prosimy wyraźnie pisać swe imię i nazwisko, dokładny adres oraz nazwę i miejscowość szkoły

polskiej, drużyny harcerskiej, klubu, itp.

Do książki pamiątkowej chętnie włączymy tym razem grupowe zdjęcia uczestników konkursu (np. z danej klasy, szkoły, drużyny klubu, itp.) oraz zdjęcia indywidualne tych, którzy nie są ani członkami (uczniami) szkoły polskiej czy jakiejś organizacji młodzieżowej polskiej.

Adres dla korespondencji i przesyłania prac konkursowych:

„Razem młodzi Przyjaciele”, redakcja: 145, Charlton Rd., London, S.E.7. Tel.: 858 0176.

Za Komitet Konkursowy  
Jan Wajs.



## FRANCJA

### Inżynierowie w polskim Liceum w St. Jean

Mimo pochmurnego nieba i przykrego chłodu, obszerny skwer przed bocznymi budynkami szkoły już o godzinie 11-ej wypełnił się wozami przybyłych, wraz z rodzinami, członków Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Polskich we Francji (S.I.T.P.F.).

Po przywitaniach i krótkiej rozgrzewce w barku świetlicowym, donośne dźwięki dzwonu wezwały wszystkich do kaplicy.

— Tu uczniowie, nauczyciele i goście wzięli udział we Mszy św., odprawianej przez ks. kanonika Kijanka, prefekta szkoły. Celebrans jasnym i pięknym słowem o prawdziwej, czynnej miłości nastawił serca i umysły zebranych na jedną radosną i pełną nadziei nutę. Popłynęły pieśni, w których skrzyjące miejscami głosy starszyny zlały się w jedno z młodymi basami i sopranami tych, co się gotują do twórczej przyszłości.

W sali jadalnej, przy dwóch długich stołach, mieniących się barwami wina, wstępnych sałatek i dekoracji kwietnej, rzuconej na biel obrusów, zasiadło z górą sto dwadzieścia osób, z czego połowę conajmniej stanowili goście.

Dyr. Rzewuski, w słowach zaprawionych humorem, przedstawił przybyłym dwunastu członków zespołu profesorskiego i zaprosił po zakończeniu obojdzie starszyny do sali konferencyjnej na kawę z debatą, młodzież starszą do świetlicy i sali bocznej do tańca, a dzieci do sali teatralnej na gry i zabawy.

W ożywionej debacie, po przedstawieniu przez dyr. Szabelskiego sytuacji

i zamiarów szkoły wzięli udział m. in. pp. E. Brzeski, prezes Stow. Inżynierów, M. Wrzecian, Szaława, Tokarski, Abrahamik, Hildebrandt, skarbnik Pol. Tow. Historyczno-Literackiego, S. Łucki i z ramienia Komisji Szkolnej jej prezes honorowy p. Krzyżak i prezes czynny p. Starnawska.

Rezultatem tej wymiany myśli i bliższego zaznajomienia się z problemami szkoły, była jednomyślnie wyrażona wola poparcia tej polskiej placówki kulturalnej i zbliżenia polsko-francuskiego, które w nowej siedzibie i zasilona nową energią, ma wszelkie widoki rozwoju i trwania.

Zarząd Stow. Inżynierów, Komisja Szkolna wejdą w porozumienie z Dyrekcją szkoły dla rozwinięcia i wprowadzenia w życie planu współpracy.

Rozmowy, zwiedzanie szkoły, tańce narodowe i modne rytmiczne wygibasy, śpiewy i przyśpiewki przeciągnęły się do wieczora.

Goście odjeżdżali w miłym nastroju, obiecując sobie częstsze odwiedziny i rodzinne spędzanie tu „weekendów” i urlopów.

Grono nauczycielskie i młodzież Liceum wyniosła z tego spotkania ostatniej niedzieli kwietnia krzepiące przekonanie, że polskie społeczeństwo emigracyjne we Francji, przez swoje najbar dziej czynne środowisko, jest całym sercem z nimi.

K.

### POLSKI KOŚCIÓŁ W DAMMARIÉ-LES-LYS BEZ DŁUGU

*dzięki ofiarności emigracji*  
12 lista ofiar na spłacenie długu i wykończenie polskiego kościoła w Dammarié-les-Lys (S.-et-M.).

M.A. 300, N. Karpień 100, Skakuj A. 100, N.N. z Anhiers przesłał ks. Zdzisław Król 40, P. Lajewka 20, Powąska Stanisław 100, Stelmach Stanisław 15, Kałużny Waclaw 50, Zugaj M. 50, Zgraja 10, Soskin Agnieszka 15, Nowak Piotr 20, Lach Jan 20, Kustra Paweł 20, Kroliczek Tadeusz 30, Ciągłinski Zbigniew 50, Sas Jan 50, Koczeń Franciszek 50, Petryk Katarzyna 50, Szewczyk 50, Bielak Ludwik 50, Śnieg Stefan 20, Kucharski Stefan 15, Wojciechowski Franciszek 10, Wierzba 30, Grzesiek 10, Kiepusa 5, Pougos 15, Pater 5, Falo w10, Wojda 10, Golyga Zofia 10, Rosak Józef 20, Pinderska 10, Dinistri Pelech 100, Kos Stanisław 10, Mlle Gar-

piel 100, Domagała Maria 100, Zawłocki Stanisław 10, Wejman 100, Czech Jan 10, Jatowy Zazyli 10, N.N. z Anchiens 50, Szymański Jan 50, Dziadoszek Jan 50, N.N. z Dammarie 20, Rembacz Józef 50, Bialek Wojciech 50, N.N. 30, Krakowska Antonina 20, Grabińska 10, Czarnecki Władysław 20, Rogal Jan 20, Kubiak Zofia 10, Drabińska 10, N.N. 50, Stec Katarzyna 20, Dziadula Maria 20, Glasko Jan 10, Krywko 100, Kurbiela 30, Majtyka Maria 100, Maria Marcinkowska 40, Jakubowska Aniela 50, Sarachman 10, Karbowiak 30, Kozielkiewicz 10, NN. 50, Piątkowski Józef 20, Misie Władysław 10, Bartyl Zofia 20, Kozmińska Anna 50, Grzelczak Stanisław 15, Roszak Franciszek 30, Zimny Czesław 50, Rogocki Józef 144, Jouanne 50, Rudowski Leonard 20, Golik Marcin 45, Magdalena Renda 10, Golyga Zofia 10, Mgała Marian 10, Szewczyk 30, Szelest 10, Chmiel Katarzyna 110, Narodowicz 250, ks. Franciszek Ziebur 100, Klis Katarzyna 50, Gzyl Paweł 20, Mikołaj Porczak 50, N.N. 100.

Ta 12-sta lista przyniosła 3.964 F.

Poprzednie dwie listy, noszące numery 10 i 11 przyniosły razem 3.000 F czyli na mój apel, ogłoszony w Narodowcu pod koniec października 1970 r. wpłynęło 6.964 F co pozwoliło nam oddać dług 5.920 F i resztę pieniędzy przeznaczaliśmy na wyposażenie kościoła i sali w aparaty przeciwogniowe, których wymaga ustawodawstwo bezpieczeństwa w salach publicznych.

Poczuwam się do miłego obowiązku podziękować wszystkim hojnym Dobrodziejom naszego kościoła polskiego za zrozumienie i pomoc. Dzięki waszym dobremu sercom jestem dzisiaj spokojny, choć nie wszystko jest skończone, potrzebne są w naszej sali scena i umeblowanie — o ile wola Bożą będzie, to i to wykończymy. Moim podziękowaniem będzie odprawianie w wielkie Święta Mszy św. w intencjach waszych. Niech wam Bóg stokrotnie wynagrodzi! Teraz nie mamy długu, ale myślę o mych współbraciach kapłanach budowniczych jak w Lens, Roubaix i w wielu innych miejscowościach. Wiem, co to znaczy budować na emigracji, bo sami budowaliśmy dwa razy i dlatego niech mi wolno będzie zachęcić Emigrację do ofiarności na rzecz polskich kościołów i sal, które nam będą jeszcze długo służyć i pozostaną pomnikami naszej żywej wiary i patriotyzmu.

## Tablica Pamiątkowa

Komitet Porozumiewawczy Polski i Honorowy do którego przystąpiły wszystkie organizacje Wolnych Polaków we Francji, kontynuuje od dawna prowadzoną przez Koło Rezerwistów i B. Wojskowych w Paryżu akcję ufundowania Tablicy Pamiątkowej i wmurowania jej w Tumie Pałacu Inwalidów w Paryżu ku czci poległych żołnierzy polskich z wojen 1914-1918 i 1939-1945 dobiega końca.

Tablica ta będzie wiecznym pomnikiem dla naszej Emigracji i dla Narodu Polskiego, jak również przypomnieniem, że żołnierz polski walczył na wszystkich odcinkach frontu w obronie wolności.

Uroczystość odsłonięcia i poświęcenia tablicy przewidziana jest na niedzielę, dnia 13 czerwca 1971 r. Szczegółowy program dnia ogłoszony będzie w najbliższym czasie.

Jak do tej pory, zebraliśmy na ten cel sumę zbliżoną do 1/3-ciej potrzebna jest jeszcze kwota około 4.000 NF. na pokrycie najpilniejszych wydatków.

Apelujemy tą drogą do całego społeczeństwa polskiego o wpłacanie choć najmniejszej ofiary na powyższy cel, za co z góry serdecznie dziękujemy. Ofiary prosimy kierować na konto pocztowe Związku (C.C.P. 12-33-545, Paris Assoc. des Anciens Combattants Polonais en France, 6, rue Henner, Paris-11), z zaznaczeniem na „Tablicę Pamiątkową”.

### KOMITET :

Armia Krajowa, Dywizja 1 Pancerna, Polski Zw. Deportowanych i Więźniów Politycznych, Polski Zw. Inwalidów Wojennych, Polska Organizacja Walki o Niepodległość (P.O.W.N. „Monica”), Sokół Polski w Paryżu, Sekcja Polska „Forces-Ouvrieres” w Paryżu, Samopomoc Polskich Kombatantów (S.P.K.), Związek Rezerwistów i był. Wojskowych we Francji, Związek Kupców i Rzemieślników pochodzenia polskiego, Związek 2-giej Dywizji S.P.

**DOBRY SŁUCH.** — B. prezydent USA Johnson nosi od pewnego czasu aparat wzmacniający słuch. Jeden z dziennikarzy, aby sprawdzić działanie tego aparatu, zapytał Johnsona : „Od jak dawna źle pan słyszy”? Johnson odpowiedział : „Cieszę się, że pana znowu widzę”.

## POLSKA EMIGRACYJNA PIELGRZYMKĄ NARODOWA

### KOMUNIKAT I.

W tym roku wyjeżdżamy z Lens i Paryża (Gare du Nord) dnia 6-go sierpnia w piątek i wracamy do Paryża i Lens 13-go sierpnia w piątek.

Podajemy to do wiadomości już dziś, bo z każdym rokiem jest coraz więcej Pielgrzymów, którzy już teraz zapytują nas, kiedy jedzie Polska Pielgrzymka do Lourdes, bo chcemy sobie na czas tak ułożyć wakacje, abyśmy mogli jechać wspólnie z naszymi Rodakami i polskimi księżmi, bo kiedy indziej nie ma nikogo, kto by słuchał spowiedzi w polskim języku.

Jakie będą koszty Pielgrzymki, dziś jeszcze podać nie możemy, pewnie dużej różnicy od ubiegłego roku nie będzie, ale to jest pewne, że nigdzie w dzisiejszych czasach nie można spędzić taniej i wygodniej tygodnia odpoczynku w pięknej górskiej okolicy w gronie swoich Rodaków i przy boku najlepszej z Matek.

Wy młodzi, którzy odkładacie z roku na rok swój udział w Pielgrzymce polskiej spytajcie się tych, którzy tam jadą do tej cudownej Groty Massabielskiej już po kilka razy, spytajcie się co ich tam pociąga a oni wam powiedzą, że te dni spędzone w Lourdes w tym miejscu cudownych objawień, są najpiękniejszym dla nich przeżyciem.

Wielu może wyzna wam szczerze, że jechali zatroskani, że wzięli ze sobą wiele skarg a jeszcze więcej próśb, by je przedłożyć Matce Bożej tam, przy tej skale, którą dotknęły Jej święte stopy. I choć nie zasnali żadnego cudu, wracali jednak spokojniejsi, bardziej pewni siebie, bardziej radośni i pełni nadziei, że Matka Boża wcześniej czy później wstawi się za nimi u swego Boskiego Syna. I przyrzekają sobie, że jeśli będą mogli to znowu wrócą do Lourdes.

Wy młodzi macie przed sobą jeszcze du-

ży kawał życiowej drogi a na tej drodze, bardziej niż pieniądze potrzebne jest błogosławieństwo Boże, bardziej niż przyjaźń ludzka, potrzebna jest opieka i pomoc Matki Najświętszej — Królowej nieba i ziemi.

Nie odkładajcie waszych dobrych zamiarów na rok następny, bo nie wiadomo co nas w roku następnym spotkać może.

Wszystkich Rodaków prosimy o powiadomienie swych znajomych i sąsiadów, że w tym roku Polska Pielgrzymka jedzie do Lourdes 6-go sierpnia w piątek i wraca 13-go sierpnia w piątek.

Ale najważniejszą sprawą, to jest rychło zgłaszanie się, bo jednak trzeba przygotować hotele, zamówić na czas dodatkowe wagony kolejowe, a jeśli dopiero w ostatnich dniach napłynie większa liczba zgłoszeń, trudno już o pokoje, zajęte przez inne pielgrzymki i stąd zamieszanie a czasem i niezadowolenie.

Za zgłoszonych uważamy tylko tych, którzy ze zgłoszeniem przysyłają odpowiedni zadatek. Zawsze tym, którzy w ostatniej chwili z nieprzewidzianych powodów nie mogą jechać, zwracamy wszystkie nadesłane pieniądze.

Zgłaszać się można wprost do Misji w Paryżu wpłacając na C.C.P. PARIS 1 268-75 — Mission Catholique Polonaise — 263-bis, rue Saint-Honoré, 75-PARIS-1, ale najlepiej u swego polskiego Księdza na miejscu.

Wszystkich Rodaków prosimy o modlitwy, aby nasza Pielgrzymka jak najlepiej się udała tak dla odpoczynku ciała jak i dla dobra dusz.

Polska Misja Katolicka  
we Francji.

## GŁOS KATOLICKI

## LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1)

Telefon : 742 83 85

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. K. STOLAREK.

Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI.

O.M.I.

O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc  
(77) LA FERTE-SOUS-JOUARRE

# LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés  
POLONAIS

## La Madone de Mikula (9)

Extrait d'Anthologie du récit polonais contemporain : *A L'OMBRE DE LEUR DIEU* --- Editions du Dialogue. Prix 22,00 F --- A commander à la rédaction de notre journal.

C'était, parlant de Londres, flétrissant la trahison, un général au nom hier encore inconnu, de Gaulle.

Sur nos vélos, il nous fallait poursuivre notre route.

— Où allez-vous ? nous demandait-on.

— En Angleterre !

On hochait la tête tristement, avec bienveillance et scepticisme.

— Que votre Vierge vous protège, dit une bonne âme.

C'est alors que je me suis souvenu de Notre Vierge. La Madone de Mikula. Mes camarades réparaient leurs vélos. Il devait déjà être environ dix heures et le soleil, insensible à tout cela, comme le nôtre en septembre, nous déversait bien tôt sa chaleur la plus dorée. A deux pas, l'église était toute noire. Je suis entré. Non, même pas pour prier. Mais dans cette église se trouvait le dernier vestige. Le signe de quelque chose que nous avions connu et vécu ici, et de quelque chose qui ne devait plus revenir jamais, jamais plus. Devant nous, devant la nouvelle destination de notre route, s'étendait, formant une infranchissable barrière, le Rubicon de l'Océan. Il fallait donc dire adieu et saluer.

Contrastant avec cette journée empliesse de soleil, l'église était, comme il arrive en été, d'autant plus sombre. En entrant, on ne voyait rien. On n'entendait que des petites voix qui semblaient venir du carrelage, d'en-bas. Elles étaient désespérément faibles et frêles, exactement comme des voix d'enfants tout à fait petits ou de vieillards déjà très vieux. Je ne voyais personne, même une fois que mes yeux se furent accoutumés à la pénombre; il apparut que les voix venaient d'un bas-côté. Précisément de la nef latérale où,

à côté de l'image de sainte Thérèse, avait été placé notre tableau.

Je suis entré très, très doucement. En me faulant. Le bas-côté était plein comme dans les jours des plus grandes fêtes. Tout le monde était agenouillé à même le sol, les cierges jaunes brûlaient sur l'autel et les Ave du chapelet coulaient avec ferveur, comme lorsque

Ksawery Pruszyński (1907-1950), écrivain journaliste et traducteur (entre autres de *l'Espoir* d'André Malraux). Dans les années 1934-1935, membre du comité de rédaction de la revue *Problemy*. Au cours de la deuxième guerre, combattant dans les unités polonaises des armées alliées, puis membre du corps diplomatique du gouvernement du général Sikorski. En 1945, ministre plénipotentiaire de la République de Pologne en Hollande. Dès les années trente, il attire sur lui l'attention surtout par des reportages sur des sujets d'actualité sociale et politique : *Sarajevo 1914*, *Changhaï 1932*, *Dantzig 1932* (1932), *Palestyna po raz*

le malheur s'abat sur nous. Enfin, à un grain du rosaire, les litanies s'arrêtèrent un instant et alors, tout près de l'autel, sous ces cierges qui brûlaient d'une lumière jaune, une voix solitaire commença à invoquer Notre-Dame de Tsentohova. La voix se brisait sur ce nom difficile, mais elle le répétait encore et toujours, obstinément, comme si elle était convaincue qu'afin d'être entendue là-bas dans le ciel, elle devait invoquer la Mère du Sauveur justement par ce nom polonais et que, si elle le faisait, alors Elle protégerait de son bouclier la Pologne, la France et ce petit Combléssac perdu dans le monde, auquel des soldats polonais, dans leur passage et leur errance, avaient laissé l'image de leur Reine, précisément afin qu'elle les protège, les soutienne et les mette en garde.

Ksawery PRUSZYŃSKI.

### Ksawery Pruszyński

*trzeci (Palestine une troisième fois, 1933), Podróż po Polsce (Voyages à travers la Pologne, 1937)*. Pendant la guerre, il écrit sur des problèmes liés à la campagne de septembre 1939. Son *Księga ponurych niedopowiedzeń (Livre de sinistres équivoques, Londres, 1941)* est une polémique avec les relations „enjolivées” de la guerre en Pologne, telles que les ont faites le général Norwid-Neugebauer et le colonel Umiaszowski. C'est pendant la guerre également qu'il écrit son premier roman, *Droga wiodła przez Narwirk (Le chemin passait par Narwirk, Londres, 1941)* qui obtient un grand succès. Viennent ensuite les récits biographiques : *Margrabia Wielopolski (Le margrave Wielopolski, Londres, 1944)*, relatant la vie d'un homme d'Etat polonais du XIXe siècle, et *Adam Mickiewicz. The Life Story of the Greatest Polish Poet (Londres, 1950)*, paru à Varsovie, en polonais, en 1956. Les nouvelles ont été réunies dans deux recueils : *Trzyście opowieści (Treize récits, Varsovie, 1946)* et *Karabela z Meschedu (Le sabre de Meched, Varsovie, 1948)*. En 1966 a paru *Wybór pism publicystycznych (Articles choisis, Cracovie)*, en deux volumes. Les problèmes religieux n'apparaissent jamais au centre des préoccupations de Pruszyński.

#### ZEBRANIE KSIĘŻY DEKANATU PÓŁNOCNEGO

We wtorek 18 maja 1971 odbędzie się u Sióstr Sercanek w Fouquieres-les-Bethune zebranie dekanalne duszpasterzy polskich z departamentu Pas-de-Calais i Nord. Początek o godz. 10,00.

Niniejsze ogłoszenie proszę uważać za osobiste zaproszenie. Indywidualne zawiadomienia nie będą wysyłane. Wszystkich Czcigodnych Księży jak najserdeczniej na to braterskie spotkanie zapraszam.

Ks. kan. Rajmund ANKIERSKI.  
Dziekan.